

Z KSIĘGOZB. J. SZMYSKIEGO

XIV
— 152

nr Jhw

1951

CZ J.
CZYCH
OŚCIACH

176ki)

*Całownemu prof. Dr. J. Szujkiemu
ofiaruj autor.*

O ZASADNICZYCH SPRZECZNOŚCIACH

NA KTÓRYCH SIĘ WSPIERA

198/11

CAŁA NASZA WIEDZA O WSZECHŚWIECIE.

ODCZYT PUBLICZNY

JULIJANA OCHOROWICZA

MIANY W WARSZAWIE W TEATRZE RAPPO

DNIA 29 PAŹDZIERNIKA 1873.

LIPSK.

DRUKIEM METZGERA I WITTIGA.

1874.

201-31

O ZASADNICZYCH SPRZECZNOŚCIACH

NA KTÓRYCH SIĘ WSPIERA

CAŁA NASZA WIEDZA O WSZECHŚWIECIE.

ODCZYT PUBLICZNY

JULIJANA OCHOROWICZA

MIANY W WARSZAWIE W TEATRZE RAPPO

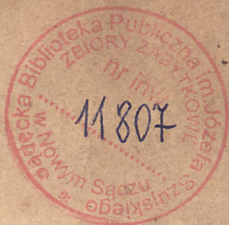
DNIA 29 PAŹDZIERNIKA 1873.



L I P S K.

DRUKIEM METZGERA I WITTIGA.

1874.



ZBIORY SPECJALNE

~~1957~~

Atc. 578. 200. 18

O zasadniczych sprzecznościach na których się wspiera cała nasza wiedza o wszechświecie.

„Lepszą jest rozsądna niewiedomość,
niż fałszywa nauka.“

Jan Śniadecki.

Szanowni Słuchacze!

Trudności, jakie przedstawia każdy odczyt naukowy popularny, występują w podwójnej sile, gdy chodzi o wykład filozoficzny. Z przedmiotów zaś filozoficznych, ten który poruszam, należy niewątpliwie do trudniejszych; nie chodzi tu już bowiem o samo uogólnienie zjawisk, ani nawet o uogólnienie zasad nauk spostrzegawczych — ale, co więcej, o krytykę tychże zasad, o rozbiór ostatecznych najogólniejszych pojęć, do jakich wznosi się umysł ludzki, w rozważaniu zjawisk wszechświata. Pomimo to, przedmiot ten wybrałem spomiędzy wielu innych ze względu na doniosłość, jaką zdaniem moim przedstawia, odnośnie do istniejących u nas sporów filozoficznych. Najsilniejszym moim staraniem będzie okazać, że nawet najzawilsze zagadnienia filozoficzne, jeśli je tylko ubierzemy w szatę zwykłej, a tak dobitnej i giętkiej mowy naszej, mogą się stać przedmiotem rozbioru dla ogółu ludzi wykształconych, chociażby specjalnych wiadomości o szczegółowych systemach filozoficznych nie posiadali. Podejmując ciężkie to zadanie, proszę o względy szanownych słuchaczy, jeśli siły moje nie sprostają wskazanym wyżej trudnościom.

Od pierwszych chwil dzieciństwa zapoznajemy się z otaczającym nas światem, zapomocą zmysłów. Ręce nasze dotykają najbliższych przedmiotów — wzrok uczy się stopniowo rozróżniać różne odcienie światła i barwy, ucho — szmerów i dźwięków; nos zapachów; usta — smaków — nadto, całe niemal ciało wrażliwym jest na objawy gorąca i zimna; w mięśniach odczuwamy wrażenia siły lub zmęczenia — a węższe ciała dostarcza nam jeszcze różnego rodzaju bólów i przyjemności.

Wszystko to razem wzięte nazywamy później: zjawiskami. Cechą zjawisk jest ich zmienność w czasie. Wrażenia dotyku, światła, barw, dźwięków, zapachów, smaków, gorąca lub zimna, bólu lub przyjemności, zmieniają się z każdą niemal chwilą — ale częstość ich powtarzania pozwala nam porządkować je w umyśle, łączyć w pewne grupy, przypisywać jednej przyczynie i nadawać jedną nazwę.

Z liczby takich pojęć, powstałych drogą doświadczenia zmysłowego, weźmiemy najprzód jedno, najpospolitsze, którego treść, rzuca się niejako w oczy, na każdym kroku i w każdej chwili życia.

Mam tu na myśli pojęcie ciał fizycznych w ogóle, czyli pojęcie materji.

Materjã nazywamy — zazwyczaj wszystko, cokolwiek działa na nasze zmysły. Wszystkie owe wrażenia, dotyku, dźwięku, światła, smaku i t. d., mają zawsze za podstawę coś trwałego, coś dotykalnego choć niezawsze dającego się dotknąć, a co nazywamy materjã. — Materjã więc będzie ręka nasza, ciało nasze, zwierzęta i rośliny, domy nasze, lasy i morza, ziemia cała i powietrze, księżyc, słońce, gwiazdy i planety. — Każde z tych ciał jest dostępne dla jednego przynajmniej zmysłu, choćby dla wzroku tylko, jak gwiazdy, a więc jest materjã.

Ponieważ tyle różnorodnych ciał objęliśmy jedną nazwą i jednym pojęciem materji, muszą więc one mieć coś wspólnego, muszą mieć pewną liczbę cech jednakich i niezmiennych.

Jakież są te cechy — czyli: jakież są ogólne, stałe i niezienne cechy każdej materji?

Bierzemy pierwszy lepszy podręcznik fizyki i znajdujemy na nasze pytanie, następującą odpowiedź:

Wszystkie ciała materjalne, czyli materyja w ogóle zajmuje zawsze pewną przestrzeń (dającą się zmierzyć), a więc posiada pewne rozmiary powierzchni i bryłowości. Własność tę nazywamy rozciągłością.

Dalej: wszystkie ciała materjalne zajmują tę przestrzeń, każde dla siebie wyłącznie, tak, że w jednym i tym samym miejscu, dwa ciała jednocześnie znajdować się nie mogą. — W tym miejscu, na którym w danej chwili znajduje się ziemia, nie może się jednocześnie znajdować księżyc i t. p. Własność tę nazywamy nieprzenikliwością.

Dalej: wszystkie ciała materjalne składają się z cząstek oddzielnych, pomiędzy którymi znajdują się przerwy, miejsca puste. Gąbka, ciasto, drzewo, kamień, żelazo posiadają tę własność w różnym stopniu; zawsze jednak każde z nich pochłania płyny i gazy, a więc posiada między cząstkami miejsca puste. Własność tę nazywamy dziurkowatością.

Dalej: z powyższego wynikają dwie inne własności; ponieważ między cząstkami materyi są miejsca puste, a więc ściskając dane ciało możemy te odstępy zmniejszać, i własność tę nazywamy ściśliwością — albo też możemy je powiększać, oddzielając cząstki od siebie, i własność tę nazywamy podzielnością.

Własności powyższe dostatecznie charakteryzują, co w fizyce i w naukach fizycznych w ogóle nazywamy materyją.

Jeśli zaś własności te zestawimy i porównamy, to spostrzeżemy, że wszystkie one sprowadzają się do jednego zasadniczego wyobrażenia o budowie materyi — mianowicie do wyobrażenia atomów czyli niedziałek.

Wszystkie ciała fizyczne składają się z niedziałek. Oto najprostsze i najkrótsze wyrażenie wszystkich powyższych własności. Jeżeli bowiem niedziałki materjalne istnieją, to muszą zajmować pewną przestrzeń — jeżeli zajmują pewną przestrzeń, to przestrzeń ta w tejże chwili nie może być zajęta przez inne — jeżeli zajmują pewną tylko przestrzeń, to znaczy, że między nimi są przerwy — jeżeli te przerwy istnieją, to mogą być wypełnione przez inne niedziałki — jeżeli niedziałki mogą mniej lub więcej wypełniać przestrzeń, to znaczy, że złożone z nich ciała są podzielne i ściśliwe.

Wszystko więc sprowadza się do wyobrażenia atomu czyli niedziałki. Żadne ciało fizyczne nie może być bez nich pojęte, żadna nauka o wszechświecie bez nich obejść się nie może.

Teoryja atomistyczna jest tak starą jak filozofija. Historycy odnoszą ją zazwyczaj do Leucyppa i Demokryta, a więc na trzy wieki przed naszą erę. W dzisiejszych czasach jest ona podstawą poglądów materjalistycznych, które w tym względzie zgadzają się z poglądami naturalistów. Każda teoryja fizyczna lub chemiczna wymaga niezbędnie uznania materji, jako rzeczywistej, trwałej, dotykanej substancji, złożonej z cząstek oddzielonych w przestrzeni, mogących się zbliżać lub oddalać. — Filozofowie materjalistyczni, rozszerzając teoryję fizyczną i chemiczną do całego obszaru zjawisk natury martwej i ożywionej, bezwiednej i świadomej — twierdzą, że materja wraz z jej własnościami, jest jedynym bytem realnym, jedynym przedmiotem naszych badań i naszych marzeń.

Zobaczymy, co na to mówi bezstronny rozbiór filozoficzny, na najprostrzych zasadach zdrowego rozsądku oparty.

Wyobraźmy sobie pierwszą lepszą bryłę materji — dajmy na to kamień wapienny. Możemy go rozłupać; rozłupane cząstki podzielić na jeszcze mniejsze kawałki, te kawałki na ziarnka, te ziarnka możemy utłuc na proszek. Choćbyśmy ten proszek uczynili tak miłym jak mąka, niezdołamy zniszczyć najmniejszej jego cząsteczki. Waga ogólna proszku, będzie tą samą, co waga ogólna kamienia. — Dalej już mechanicznego dzielenia posunąć nie możemy. Czyżby więc te drobne cząsteczki proszku miały być niedziałkami, a więc cząstkami niepodzielnymi materji kamienia? — Nie; ponieważ każde ziarnko tego proszku jest jeszcze sporą bryłką materji, w której pojedyncze cząsteczki przy powiększeniu dokładnie rozróżnić będziemy mogli. Młotkiem ani tłuczkiem rozetrzyć jej niemożemy, bo jest zanadto drobną — ale mamy inne sposoby podziału. Jeżeli masę tego proszku nagrzejemy, rozpadnie się na drobniutki, delikatne kryształki. Możemy formę ich krystaliczną ocenić przy pomocy szkła powiększającego. Dalej, bierzemy te drobne kryształki i rozpuszczamy je w wodzie, przy nadmiarze kwasu węglanego. Kryształki znikają, — czy przez to ulegają całkowitemu zniszczeniu? — bynajmniej, rozdzielają się

tylko pomiędzy cząstkami płynu i jeśli nadmiar kwasu usuniemy, osadzą się na dnie pod postacią nowych kryształków. Lecz czymże jest każdy z tych drobnych pyłków, niewidzialnie rozpuszczony w wodzie? Czy rzeczywiście niedziałką? Bynajmniej. Każdy z tych drobnych pyłków jest węglanem wapni, a więc zawiera w sobie trzy pierwiastki: węgiel, tlen i wapień. Każdy z tych trzech pierwiastków znajduje się w pewnej oznaczonej ilości, a więc przedstawia pewną liczbę cząstek. Każda z tych cząstek jestże podzielna, czy nie? Przypuśćmy, że nie i dla tego właśnie nazwijmy je atomami czyli niedziałkami.

Lecz ciał pierwiastkowych, niedających się rozłożyć znamy blisko 70; musi więc być tyleż gatunków atomów. Atom żelaza musi się różnić od atomu siarki, atom siarki od atomu wodoru i t. d., ponieważ inaczej pewna summa tych atomów nieskładałaby ciał różnych, jakimi są: żelazo, siarka, wodór i t. d.

Że żelazo wygląda inaczej aniżeli siarka, a tym więcej gazowy wodór, o tym wie każdy — ale jak wygląda atom żelaza w odróżnianiu od atomu siarki i wodoru? Oto pytanie.

Atomy są niewidzialne, ale spróbujmy wyobrazić je sobie.

Atomy żelaza, siarki, wodoru są niepodzielne, ponieważ inaczej nie byłyby atomami, muszą mieć jednak pewien kształt, bo inaczej nie byłyby punktami materyjalnymi, nie zajmowałyby żadnej przestrzeni, a więc nie mogłyby złożyć żadnej bryły materyi. Lecz jeżeli mają kształt, to mogą być kuliste albo sferoidalne, albo sześciennie i t. p., jeżeli zaś są kuliste czy sześciennie, to mają powierzchnie, boki, kanty; te powierzchnie, boki, kanty możnaby podzielić, odciąć, rozłupać, a więc . . . atomy są podzielne.

Wpadamy w sprzeczność. — Ale inaczej być nie może — atomy muszą się czymś różnić, bo inaczej nie tworzyłyby ciał różnych — różnice te mogą polegać na czymś rzeczywistym, a więc na twardości, gładkości, gęstości, kolorze, na formie zewnętrznej i wewnętrznym ustroju, ależ wszystkie te własności wymagają pewnej przestrzeni; nie tylko forma, gładkość, twardość ale i kolor nawet nieda się pojąć w punkcie niezajmującym przestrzeni. — Chemija mówi nam o wagach atomowych, przypuszcza, że atomy różnych ciał mają różną wagę — ale to co ma pewną wagę, chociażby najmniejszą, nie może być

równym zeru, boby nie miało żadnej wagi. Zatem jakąkolwiek wartość n nadamy wadze danego atomu, zawsze z konieczności przypuścić musimy, że gdyby ten atom dany był o połowę mniejszym, ważyłby tylko $\frac{n}{2}$ — niemożemy pojąć, ażeby mógł nieważyc nic, a jednak istnieć — ażeby mógł ważyć coś, a jednak nie zajmować przestrzeni, — zajmować pewną przestrzeń a jednak być niepodzielnym.

Niepodzielność atomów upada jako przypuszczenie niemożliwe, a znię i cała teoryja atomistyczna, cała filozofija materjalistyczna.

Cóż mamy począć? Jeżeli niepodzielność materji jest błędem logicznym, to przypuścmy przeciwieństwo jej, a więc podzielność materji do nieskończoności.

Spróbujmy co na to powie rozbiór krytyczny.

Materia jest podzielną do nieskończoności, a więc każda najmniejsza jej cząsteczka, jaką sobie tylko wyobrazić możemy da się rozdzielić na dwie inne, każda z nich znowu na dwie inne i t. d. Otrzymujemy szereg ułamków coraz mniejszych. Gdzie będzie granica i czy w ogóle będzie granica? Na pozór zdawać się może, że takie ciągłe dzielenie doprowadzi nas do zera. Lecz jest to tylko błąd rozumowania.

Żaden ułamek, jak nas uczy matematyka, podzielony przez jakąkolwiek liczbę, nie może wydać zera, tylko inny, mniejszy ułamek. Otrzymujemy tym sposobem ułamek ciągły bez końca — nigdy zaś: zero. Ale przypuścmy, że tak jest, że dzieląc cząstki materji, otrzymujemy w rezultacie zero; w takim razie wpadamy w drugą niedorzeczność. Jeżeli bowiem atomy są zerami, są niczym, to jakże mogą złożyć całość, sumę, będącą czymś? — Jedno i drugie zarówno niepojęte.

Jeżeli zaś pozostaniemy przy poprzednim przypuszczeniu nieskończonej podzielności materji, to w cóż się wówczas obrócą owe wagi atomowe, o których mówi chemija? — Różnicę tych wag pojąć możemy tylko, przypuszczając zależność jej od jakości atomów — różnicę zaś wagi ciał tylko w zależności od ilości atomów. Powiadamy, że dana bryła materji jest tym cięższą, im więcej jest zbitą, czyli im większą ilość atomów w danej przestrzeni posiada — i inaczej mówić nie

możemy, bo różnice wag staną się bez tego przypuszczenia niepojętymi — samo zaś przypuszczenie jest błędem logicznym.

Dalej: jeżeli materyja jest podzielną do nieskończoności, to w takim razie ilość powiększa w danym naczyniu nie da się zupełnie oznaczyć, i może być zarówno nieskończenie małą jak i nieskończenie wielką, czego tym więcej pojąć nie możemy. Jakże tu bowiem pojąć, że zarówno w naczyniu, jak i w całym wszechświecie może się pomieścić nieskończona liczba cząstek materyi, a jednak takby być musiało, gdyby rzeczywiście materyja była podzielną do nieskończoności, czyli składała się z cząstek nieskończenie małych. Rezultatem bowiem bezwzględnej podzielności byłaby bezwzględna ściśliwość. A w obec jednej i drugiej upadają wszelkie nasze pojęcia o gęstości ciał, ponieważ gęstość tylko jako zależną od ilości atomów w danej przestrzeni, pojmować możemy.

Tak więc podzielność materyi do nieskończoności, jak i podzielność jej do pewnych granic zwanych atomami, są zarówno niepojęte. Co począć?

Zróbmy trzecie przypuszczenie, jedynie jeszcze możliwe: jeżeli nie możemy sobie wyobrazić materyi podzielnej, to przypuśćmy, że ona jest niepodzielna. Wyobrażenie to mimowolnie narzuca się naszej myśli, gdy patrzymy n. p. na kawał żelaza; wydaje się on tak zbitym, że całkowicie wypełnia przestrzeń. Lecz czyż tak jest w istocie? Wiadomo, że niektóre metale w pewnej wysokiej temperaturze pochłaniają tlen z powietrza, nie powiększając swojej objętości. Jakże to być może, jeśli między cząstkami metalu nieistnieją miejsca próżne?

Wreszcie fizyka nas uczy, że wszystkie ciała są ściśliwe, t. j. dają się zmniejszać pod naciskiem, ponieważ wtedy oddalone ich cząsteczki zbliżają się do siebie. Nawet bez nacisku, kwarta wody z kwartą alkoholu daje mniej niż dwie kwarty wódki. — Zatem przypuszczenie niepodzielności materyi jest sprzeczne z najprostszymi faktami doświadczenia. Wszakże jedna i taż sama ilość gazu może zajmować kwartę lub garniec. Cóż się wówczas dzieje? Cząstki materyi, atomy, umieszczają się dalej jedne od drugich — powiększają przerwy puste; lecz te cząstki, te atomy nie dające się już rozdzielić, są jak widzieliśmy niedorzecznym tylko przypuszczeniem. Jeżeli zaś ich

niema, jeżeli materyja w ogóle jest niepodzielną, to jakimże sposobem możemy ścisnąć powietrze w kloszu szklanym, lub rozrzedzać je w nim przy pomocy maszyny pneumatycznej?

Jednym słowem, przypuszczenie bezwzględnej zbitości, czyli niepodzielności materyi, jest niedorzecznością.

Zdawałoby się, że już więcej teoryj o istocie materyi wymyślić nie podobna. A jednak bujna fantazyja filozofów postanowiła koniecznie pokonać nieprzeparate przeszkody, rozwiązać niezgłębione tajemnice, tworząc najdziwaczniejsze przypuszczenia.

Leibnitz wymyślił teorią monad. Monady miały to być przechrzczone atomy, tym od nich różne, że nieprzestrzenne. Cały świat składa się z monad. Niech i tak będzie. Lecz świat zajmuje przestrzeń, a monady są nieprzestrzenne. Jakimże sposobem, choćby największa ilość ciał nieprzestrzennych może złożyć ciało przestrzenne? I tu więc nowa sprzeczność.

Streszczając wszystko, cośmy o materyi powiedzieli, wypada, że istoty jej w żaden sposób pojąć nie możemy. O ile wyobrażanie świata w formie zmysłowej, rozciągłej, dotykalnej jest koniecznością naszego myślenia, o tyle niemożliwym jest przy pomocy tegoż myślenia dojść do pojęcia wewnętrznej istoty materyi, nie popadając w błędne kółko sprzeczności bez wyjścia.

Przechodzimy do drugiej kwestyi.

W około nas przejawiają się co chwila najrozmaitsze zjawiska. Jednym z tych zjawisk jest ruch. Możemy poruszać ręką, możemy chodzić po pokoju, słyszymy turkot kół przejeżdżających powozów, widzimy ruchy drzew zginanych przez wiatr, kamieni wyrzuconych z procy, czujemy ruch własnej krwi pulsującej w tętnicach i t. d.

Wszystko to nazywamy ruchem. Czymże jest ten ruch? — Jest zmianą miejsca. W jaki sposób możemy sobie wyobrazić zmianę miejsca?

Przedewszystkiem potrzebujemy przypuścić, że się coś porusza. Ruch bez przedmiotu poruszającego się nieda się wyobrazić. Przedmiotem poruszającym się jest materyja. Lecz materyja, jak widzieliśmy może być rozmaicie pojmowaną. (Przypuszczamy w tej chwili, że rzeczywiście pojętą być może). Najprzód więc możemy sobie wyobrazać materyją jako całkowicie zbitą, nie-

podzielną, czyli wypełniającą całą przestrzeń. Czy taka materyja może się poruszać? — W żaden sposób: ponieważ dla ruchu potrzeba miejsca, gdzie zaś wszystkie miejsca zajęte, gdzie między ciałami żadnych przerw niema, tam o ruchu mowy nawet być nie może.

Zatym pierwsza teoryja nieda się pogodzić z istnieniem ruchu. Weźmy drugą. Materyja według Leibnitza składa się z monad, lecz monady te, są nieprzestrzenne, niezajmują wcale miejsca. Czy taka materyja może się poruszać? — W żaden sposób — bo ruch jest zmianą miejsca, a jakże może zmieniać miejsce rzecz, która wcale miejsca nie zajmuje.

Zatym i druga teoryja nieda się pogodzić z istnieniem ruchu. Weźmy trzecią. Materyja jest rozciągłą i podzielną, wszystko nam jedno w tej chwili, czy do nieskończoności, czy też do pewnej tylko granicy. — Czy taka materyja może się poruszać? — Może, ale wtedy tylko jeśli między cząstkami jej istnieje próżnia. Zdanie to zdaje się nieulegać zarzutowi: jeśli tylko między cząstkami ciał są przerwy, to przerwy te mogą się zmniejszać lub powiększać, cząsteczki mogą się zbliżać lub oddalać, czyli mogą się poruszać.

Wydaje nam się to rzeczą tak jasną, tak naturalną, że i dowodzenia nie potrzeba. A jednak — ażeby zdanie to było słusznym, potrzeba, jak widzieliśmy, przyjąć, że istnieje próżnia. Co to jest próżnia? jest to nic — zatym potrzeba przyjąć, że istnieje nic, ażeby dowieść, że istnieje coś. — Maleńka niedorzeczność — ale nie zważajmy na nią. Dajmy na to, że owa próżnia istnieje i jest naturalnie nieskończenie wielką, ponieważ chodzi o wszechświat. W tej nieskończenie wielkiej próżni pływają atomy. I to wydaje się jasne — a jednak — posłuchajmy co mówi doświadczenie.

W jaki sposób my ocenić możemy, że dane ciało porusza się? — porównywając je z innym ciałem będącym w spoczynku. Mówimy, że powóz jedzie, ponieważ domy, około których przejeżdża stoją na miejscu, a powóz niknie nam z oczu. Mówię, że ręka moja porusza się, katedra zaś stoi na miejscu; gdybym katedrę posuwał ręką, mówiłbym, że się posuwają obie, ponieważ zmieniają swe miejsce w przestrzeni, odnośnie do ścian tej sali, które stoją nieruchomie, — na pozór, boć przecież

ściany razem z powietrzem, z nami wszystkimi i z całą powierzchnią ziemi obracają się około jej osi i to z bagatelną szybkością 1000 mil ang. na godzinę. Niedosyć na tym, oprócz tego ruchu na około osi odbywamy jeszcze inny ruch około słońca z szybkością 68,000 mil ang. na godzinę. Skądże wiemy o tych ruchach? Z porównania zachowania się ziemi odnośnie do słońca, które stoi nieruchomie... z pozoru tylko, ponieważ — podług wszelkiego prawdopodobieństwa, cały nasz system słoneczny posuwa się w kierunku konstelacji Herkulesa.

Jeżeli przypuścimy, żeśmy wynaleźli maszynę parową, która biegnie po równiku, w kierunku ze wschodu na zachód z szybkością 1000 mil ang. na godzinę — to ruch ten dla zmysłów naszych nie będzie ulegał wątpliwości, — lecz rozum nam mówi, że maszyna ta, czy statek, stoi ciągle w jednym miejscu, ponieważ w tymże samym czasie ziemia obraca się w kierunku wprost przeciwnym, z taką samą szybkością. Właściwie zaś ani jedno ani drugie nie będzie prawdą, jeśli weźmiemy pod uwagę postępowy ruch ziemi.

Cóż więc właściwie porusza się, a co stoi na miejscu?

Dopóki jest punkt oparcia dla myśli, dopóki jakikolwiek przedmiot uważamy za nieruchomy, dopóty ruch pojąć możemy względnie do tego punktu; lecz przerzucmy się nagle myślą w bezmiar — gdzie tu punkt oparcia? gdzie tu przedmiot nieruchomy? Szukamy go napróżno i musimy przyjąć, że wszystko się porusza. — Lecz jakim sposobem wszystko może się poruszać? Poruszać się, jest to zmieniać miejsce, jakim sposobem wszechświat może zmieniać miejsce, on który sam zajmuje wszystkie miejsca jakie istnieją? Nawet wzajemnej wymiany miejsc między cząstkami materji pojąć nie możemy bez przypuszczania przerw między ciałami, bez ograniczenia nieskończoności, czyli bez błędu logicznego. A pojmować przy pomocy błędu logicznego — jestże to rzeczywiście pojmować? — Nie to tylko gra wyrazów.

Uderzamy o drugą odwieczną zaporę w działaniu naszej myśli — stajemy na ostatnim krańcu wiedzy.

Przechodzimy do trzeciej kwestyi.

Biorę w rękę jakikolwiek ciężar i podnoszę go; ciężar ten stawia mi pewien opór, który pokonywam — pokonywam, po-

nieważ mam siłę. Opór, jaki przedmiot ten stawia mojej ręce, wypływa z przyciągania ziemi; ziemia przyciąga przedmiot, ponieważ ma siłę. Tę siłę możemy jednak pokonać i w inny sposób; kamień, którego unieść nie mogę, może podnieść machina parowa — podnosi go, ponieważ ma siłę. — Chcę go rozbić na części, ale nie mogę tego dokonać; cząstki kamienia zanadto mocno trzymają się jedne drugich, — trzymają się, bo mają siłę. Ale siłę tę mogę pokonać inną, mocniejszą. Wywiercam w kamieniu dziurkę, nasypuję prochu i zapalam; — proch rozsadza kamień, rozsadza, bo ma siłę.

Czymże jest ta siła?

Wyobrażaliśmy sobie dotychczas materiją bez sił, dodajmy jej teraz siły. Przypuśćmy, że trudności i sprzeczności z pojęciem materji wypływające, nie istnieją — i zwykłe zmysłowe pojęcie ciał fizycznych dopełnijmy pojęciem siły. — Siła, jak widzieliśmy w powyższych przykładach, i jak to w każdym innym przykładzie widzieć można, uzewnętrznia się, objawia się zawsze ruchem. Właśnie przyczynę tego ruchu nazywamy siłą. Więc jeszcze raz spytajmy, czymże jest ta siła?

W starożytności, widząc pozorny ruch słońca naokoło ziemi, przypuszczano, że jest ono kołem, do którego zaprężone niewidzialne rumaki, stanowią właściwą przyczynę ruchu. — Kepler, znakomity astronom, ale i astrolog zarazem odrzucił to pojęcie, jako niedorzeczne, a na jego miejsce przypuścił, że w słońcu, jako kuli ognistej, znajduje się zaklęty duch, który ruchami jego kieruje. — Newton i to pojęcie uznał za niedorzeczne, a natomiast przypuścił istnienie odrębnej siły powszechnego ciężenia, która w środku słońca działa na wszystkie inne ciała i nawzajem ulega ich wpływom.

Pojęcie to do dziś dnia przetrwało, i nie ulega wątpliwości, że jest ono właściwszym od pojęcia owego ducha lub owych rumaków, ciągnących słońce po niebie. Ale czy przyjąwszy je zrozumieliśmy tym samym tajemnicę powszechnego ciężenia?

Już sam Newton przyznawał, że jakkolwiek przypuszczać musimy istnienie tej siły, niemniej jednak nie możemy pojąć jej działania z odległości. — Słońce działa na ziemię z odległości 95,000,000 mil ang. — jakim sposobem działanie takie jest możliwe?

Jeżeli przypuścimy, że między słońcem a ziemią jest zupełna próżnia — jakże tu pojąć, że słońce wywiera przez nią wpływ jakikolwiek? Jakim sposobem może działać tam, gdzie go nie ma? Gdyby zaś ta siła przenosiła się przez ową przestrzeń 95 milionów mil, jako coś rzeczywistego — wówczas owa przestrzeń nie byłaby już próżnią — przypuśćmy więc, że tak jest rzeczywiście.

Długi też czas mniemano, że słońce wysyła, przynajmniej co do ciepła i światła, rodzaj ciepłikowej i świetlnej materii nieważkiej, która z niesłychaną szybkością przenosi się na ziemię. Ale przypuszczenie materii nieważkiej jest sprzecznością samo w sobie, ponieważ materiją możemy pojmować tylko jako coś przestrzennego, dotykalnego, a więc ważkiego. W nowszych czasach zamiast wielu płynów nieważkich, takich jak ciepło, światło, elektryczność, przyjęto jeden tylko, powszechny, który nazwano eterem. Eter ten wypełnia wszechświat i wszystkie miejsca między cząstkami ważkiej materii — a cząstki jego mają mieć tę cudowną własność, że się dla wygody fizyków odpychają wzajemnie. Ten to eter ma być pośrednikiem między ciałami, on to przenosi siłę. Lecz atomy jego odpychają się, a więc nie mogą być jedne przy drugich, cóż więc pośredniczy między atomami eteru? czy drugi eter — przypuśćmy, ale w takim razie trzeba będzie trzeciego i czwartego i tak bez końca, a przynajmniej, dopóki wszystkie atomy zupełnie do siebie ściśle przylegać nie będą — lecz w takim razie wszelki ruch staje się niemożliwym. Mamy więc do wyboru dwie sprzeczności, albo działanie ciał tam gdzie ich nie ma, czyli działanie przez próżnię — albo też cały szereg eterów, ułatwiających sobie wzajemnie działanie, — a raczej czyniących je niemożliwym. Jedno i drugie zarówno niepojęte.

Spróbujmy jeszcze innych sposobów. Siła jest przyczyną ruchu — ale czymże jest przyczyna ruchu bez ruchu. W naturze takich sił nie znamy. Koń, który spoczywa, ma siłę do ciągnięcia wozu, czyli do objawiania jej ruchem, ale dla tego tylko, że w nim samym zachodzą wewnętrzne ruchy na pozór niewidzialne, jak oddychanie, trawienie, krążenie krwi, które tę siłę wytwarzają. Gdyby ten koń nie oddychał, nie trawił, gdyby krew jego nie krążyła, oczywiście nie miałby siły do poruszania

wozu, byłby martwym; właściwie więc siła konia, jako przyczyna ruchu jest sama ruchem, tylko ruchem utajonym.

Podobnie: proch rozsadza kamień, bo ma siłę. Dla czego ma siłę? — ponieważ cząstki składającej go materji, pod wpływem ciepła, mogą być wprawione w gwałtowny ruch odśrodkowy, który kamień rozsadza. Właściwie więc, siła rozsadzająca kamień jest sama ruchem.

Maszyna parowa porusza cały warsztat fabryczny. — Jej główne koło ma siłę do obrotu — dla czego? bo czerpie ją od drąga, który stanowi tłok walca parowego. Ten tłok ma siłę ruchu, dla czego? — ponieważ udziela mu jej para. Para ma siłę, ponieważ woda, z której powstała będąc rozgotowaną, nabrała siły rozprężliwości, a więc ruchu odśrodkowego. — Ogień węgla dał siłę, ponieważ sam jest ruchem cząstek węgla, pobudzonym przez zapalenie go obcym ciałem. Jednym słowem i tu siła zewnętrzna maszyny sprowadza się do ukrytego wewnątrz niej ruchu.

Czy inaczej rzecz się ma z siłą przyciągania ziemi? — Czy sądzicie, że ziemia mogłaby przyciągać, a więc nadawać ruch, gdyby sama nie była w ruchu? Czy sądzicie, że magnes mógłby przyciągać, gdyby cząstki jego nie były w pewnym ruchu? — Bierzemy do ręki zwykłe żelazo — ani myśli przyciągać — okręcamy je drutem, po którym biegnie strumień elektryczny — żelazo staje się magnesem: przyciąga. Wstrzymujemy prąd elektryczny — żelazo przestaje być magnesem. Zkąd powstała siła przyciągania w żelazie? — Z ruchu strumieniowego w zwojach drutu. — Zkąd powstał ruch w zwojach drutu? — Z ruchu w stosie elektrycznym. Gdyby złożone w naczyniu sole i kwasy niewprawiały wzajemnie cząstek swych w ruch, nie byłoby strumienia elektrycznego, który biegł po drucie, nie byłoby przyciągania w żelazie. Tak więc ostatecznie, w szeregu wszystkich znanych nam zjawisk wszystkie rodzaje siły sprowadzają się do ruchu. Niema ruchu bez siły, ale też niema siły bez ruchu.

Przypuśćmy, że pojęcie ruchu nieprzedstawia żadnej trudności i rozjaśnijmy nim pojęcie siły. Łatwo to powiedzieć ale wykonać trudno — spróbujmy i zobaczymy do jakich dojdziemy konsekwencji.

Przyjmując, że w obrębie zjawisk każda siła jest ruchem, mniej lub więcej ukrytym, musimy przyjąć zarazem, że ruchowi temu ulega coś rzeczywistego, a więc cząstki materji.

Przyjąwszy, że istotą siły jest ruch atomów, niepotrzebujemy już przypuszczać działania z odległości, które pojąć się nieda, lecz tylko działanie przez bezpośrednie zetknięcie: atom materji, poruszając się, potrąca inny atom i wprawia go w ruch, — oto cała tajemnica. Wydaje się tak jasną, tak prostą, że cały świat upraszcza się niejako w najzawilszych swych przejawach. Niepotrzeba już żadnego przyciągania, ani odciągania z odległości, żadnych tajemniczych sił i władz, jest tylko mechaniczne popychanie cząstek, które się zetknęły, tak jak ręka popycha przedmiot, o który się oprze. A jednak, jeżeli ktoś sądzi, że rzeczywiście zrozumiał takie popychanie się cząstek, to postaram się dowieść mu, że jest w błędzie.

Ręka moja popycha kulę, która toczy się, dopóki nie napotka przeszkody. Zjawisko najpospolitsze w świecie, przeniesienia się siły, czyli przenoszenia się ruchu z jednego ciała na drugie, z mojej ręki na kulę. Kula biegnie po podłodze, a więc musi mieć siłę. Czym jest ta siła? jest ruchem. Kula biegnie sama przez się, bo ma zapas ruchu — co to znaczy mieć zapas ruchu? Wszakże ruch nie jest żadną materją, którąby kula pochłonęła z mojej ręki w siebie. Jakim sposobem pojąć, że w danej chwili przebiegu kuli istnieje idealny zapas siły czyli ruchu, który się kolejno tylko wyczerpuje? Jakim sposobem bąk, trzymany w ręku po wyciągnięciu sznurka posiadać może pewien oznaczony zapas ruchu, który z używa kolejno?

Czy możemy pojąć, jakim sposobem ten zapas ruchu może nie być ruchem, (ponieważ ów bąk nie obraca się jeszcze) i jakim sposobem następnie ów zapas ruchu wyczerpuje się kolejno?

Sprężyna nakręcona posiada zapas ruchu, a jednak nie porusza się, dopóki ma przeszkodę. — Siły nie będące ruchem odrzuciliśmy, a więc i siłę sprężystości. — Lecz jakim sposobem pojąć, że w tej nieruchomej sprężynie jest zaklęty zapas ruchu, — że zapas ten istnieje właśnie dla tego, że sprężyna jest nieruchomą, bo gdyby ją puścić, ruch natychmiastby się wyczerpał.

Nie możemy pojąć siły ukrytej bez ukrytego ruchu, ale czy, jak w tym n. p. razie, możemy pojąć ukryty ruch bez ukrytej siły? Nie i znowu: nie. Musimy przypuścić, że sprężyna posiada siłę sprężystości bez żadnego ruchu, a siła żadna nieda się pojąć bez ruchu.

Znowu więc wpadamy w sprzeczność. — Przerzućmy się teraz myślą w bezmiar, a widoczniej jeszcze okaże się niepojętość istoty siły.

Dajmy już pokój ruchowi, jakoż synonimowi siły i przypuśćmy, jakto ogół badaczy przypuszcza, że istnieją dwie tylko siły zasadnicze: przyciągająca i odpychająca. Trzy przypadki są w tym razie możliwe:

- 1) albo siła przyciągająca jest większą od odpychającej,
- 2) albo siła przyciągająca jest mniejszą od odpychającej,
- 3) albo obie są równe.

Zmienne natężenie w ogólnej sumie sił zachodzić nie może, ponieważ fizyka nas uczy, że ogół sił jest niezmienny, ponieważ siła ani stworzyć, ani zniszczyć się nieda.

Jakież tedy z powyższych przypuszczeń wypływają konsekwencje?

Jeżeli siła przyciągająca między atomami wszechświata, jest większą aniżeli odpychająca, to wszystkie te atomy powinny się zbić w jedną masę — co jest niedorzecznością, bo w takim razie ruch cząstek staje się niemożliwym.

Jeżeli siła przyciągająca między atomami jest mniejszą od siły wzajemnego ich odpychania się — w takim razie atomy powinnyby się rozproszyć po nieskończonej przestrzeni i żadne ciało z połączenia atomów powstaćby nie mogło. —

Jeżeli wreszcie obie te siły są równe, w takim razie znoszą się wzajemnie, czyli, co na jedno wychodzi, nie istnieją wcale, a wtedy znowu przyczyna ruchu pozostaje niewyjaśnioną.

Dr Levittoux w swej filozofii natury, przypuszcza istnienie jednej tylko siły, którą nazywa przyciąganiem w odpychaniu.

Lecz jakim sposobem przyciąganie może być w odpychaniu — a odpychanie w przyciąganiu. — Któż to pojąć potrafi?

Najprostsze zasady myślenia wykazują, że przyciąganie w odpychaniu, jest poprostu sprzecznością, nie dającą się

pojąć — która więc tym samym i wyjaśniać niczego nie może.

Ani więc znaczna liczba sił, ani dwie, ani jedna z tych, jakie pojąć możemy nie tłumaczą nam tajemnic wewnętrznej istoty wszechświata.

Jeśli zaś odrzucimy wszystkie i weźmiemy ruch za zastępcę siły — to zawsze pozostanie niewyjaśnionym, skąd się ten ruch wziął — nie mówiąc już o tych trudnościach, jakie samo pojęcie bezwzględного ruchu przedstawia. Nie możemy bowiem wyobrazić sobie ruchu bez kierunku. Jak zaś pojąć jakikolwiek kierunek tam gdzie niema końca na prawo, na lewo, w górę i na dół, we wszystkich trzech wymiarach. — Żadnego punktu oparcia, żadnej podstawy, żadnej granicy niema w nieskończoności wszechświata.

Gdybyśmy wreszcie przypuścili wbrew wszelkim pewnikom fizyki, że ogólna ilość siły we wszechświecie jest zmienną, że może być raz większą, drugi raz mniejszą, to wtedy jeszcze większy chaos powstałby w naszych pojęciach. — Skąd się bowiem może brać nowa ilość siły, — większa od tej, jaka była w danej chwili? Tu już najbujniejsza wyobraźnia traci punkt oparcia.

Jednym słowem, streszczając wszystko, co się da o sile powiedzieć, wypada, że wewnętrzna jej istota pozostaje dla nas niezbadaną.

Przechodzimy do czarnej kwestyi. — Olbrzymi szereg zjawisk odrębnych od reszty podciągamy pod nazwę duchowych. W umyśle własnym znajdujemy tysiące prawd, tak oczywistych, że odmawiać im bytu, byłoby to poprostu odmawiać bytu samemu sobie, a przecież szereg tych zjawisk, przypisywanych duszy, czy duchowi — w żaden sposób w istocie swej pojąć się nieda.

Możemy w tym względzie wytworzyć dwie zasadnicze hipotezy:

- 1) albo sama materyja myśli, czuje i pożąda, podobnie, jak sama materyja w przekonaniu naszym porusza się, przyciąga i odpycha,
- 2) albo duch całkiem nieprzestrzenny, niematerjalny, nieważki, niepodzielny, nieśmiertelny.

Każda inna hipoteza będzie tylko częściowym uwzględnieniem i jednej i drugiej z dwu powyższych.

Co do pierwszego. Materyja jest przestrzenną, ważką, podzielną. Materyja może objawiać siłę, która znów nieda się wyobrazić jako coś dotykającego, grubego — jak n. p, ciepło, światło, elektryczność, ale siły te są zawsze bezwiedne — podczas, gdy dusza nasza wie o własnym bycie.

Jakim sposobem siła jakakolwiek może dojść do wiedzy o własnym bycie?

Możemy tworzyć jaknajdelikatniejsze przejścia od bezwiedzy do wiedzy, zawsze jednak istota tego zjawiska, jako procesu ruchowego, powstanie w dziwnej sprzeczności, z wewnętrznym świadectwem naszego umysłu. Ruch cząsteczkowy mięśni jest bezwiednym — dla czego ruch cząsteczkowy mózgu ma być świadomym?

Jakim sposobem pojąć, że ruch tychże samych atomów jest albo zwyczajnym ruchem, albo też ruchem, który wie o tym, że jest ruchem? Jakim sposobem dana cząstka mózgu może myśleć o sobie samej?

Wszystko to zdaje się wprost wypływać z faktów — a jednak jest niepojętym. Świadomość nasza niepozwała nam nawet przypuszczać, żeby myśl mogła mieć jakąś rozciągłość, żeby mogła być długą albo krótką, szeroką lub wąską — a z drugiej strony rozsądek nam mówi, że nieprzestrzennych zjawisk materyjalnych być nie może, i że myśl, jako ruch materyi, musi być mniej lub więcej przestrzenną, mniej lub więcej rozprzestrzeniać się w komórkach mózgowych. I tu więc trafiamy na sprzeczność.

Co do drugiego. Myśl ma być dziełem ducha niezajmującego przestrzeni, niepodzielnego i niezmiennego. Przypuśćmy że tak jest. — Ale jak pojąć stosunek takiego ducha do materyi ważkiej, przestrzennej i podzielnej? Kropla krwi rozlewa się w mózgu i świadomość ginie, duch traci wiedzę o samym sobie; jakim sposobem kropla krwi może zalewać nieśmiertelnego ducha i odbierać mu władzę wiedzy o sobie?

Lecz, choćby nawet ów stosunek ducha nieprzestrzennego, do materyi przestrzennej dał się wytłumaczyć — to jeszcze i samego w sobie ducha pojąć nie zdołamy. — Niechże

sobie kto wyobrazi coś, co niezajmuje przestrzeni, a jednak istnieje, coś, co ulega chorobie, a jednak nie umiera, coś, co zmienia co chwila treść własną, a jednak jest niezmiennym? — Niepodobna. Każda z tych sprzeczności usuwa wszelką możność rozbioru.

Weźmy jeszcze teoryje pośrednie: Ciało ma być na pół duchową materiją, a dusza na pół materjalnym duchem. Gdzie tu logika? Jak może rzecz jakakolwiek być przestrzenną i nieprzestrzenną odrazu, podzielną i niepodzielną, zmienną i niezmienną? Chaos sprzeczności.

Cóż tedy ostatecznie możemy powiedzieć o istocie ducha?
— Nic. —

Weźmy piątą kwestyją.

Zarówno pojęcie materji, jak i pojęcie ruchu, wymaga pojęcia przestrzeni. Materjja i ruch niemogą być pojęte bez przestrzeni.

Cóż wiemy o owej przestrzeni? Przestrzeń, w której świat się mieści musi być nieskończenie wielką. Co to znaczy, że jest nieskończenie wielką? — To znaczy, że niema żadnych granic. Po za powietrzem, które otacza ziemię, po za księżycem, po za słońcem, po za gwiazdami, dalej i dalej będą zawsze tylko planety i gwiazdy i znowu przerwy i znowu planety i gwiazdy. Lecz te planety i gwiazdy krążą około słońc swoich, te znów, z całym systemem około innych słońc większych jeszcze. Większej siły atrakcyjnej bez większej masy, pojąć nie możemy. Nie możemy przypuścić, ażeby cały nasz system słoneczny obracał się około jakiejś maleńkiej bryłki materji, bo to sprzeciwiałoby się całemu naszemu doświadczeniu i wszystkim prawom naszego myślenia. Musimy więc przypuścić, że owe coraz to większe systemy ciał niebieskich obracają się około coraz to większych słońc. Ostatnie zatym słońce, około którego cały świat się obraca, musiałoby być nieskończenie wielkim — lecz świat sam i tak jest nieskończenie wielkim, około czegoż więc będzie się obracał? — Jak wreszcie może się obracać ilość nieskończenie wielka, skoro do obrotu przestrzeń musiałaby być od niej większą, bo nie byłoby miejsca dla ruchu — a jakże może być coś większego od ilości nieskończenie wielkiej?

W matematyce możemy przypuszczać bardzo wiele ilości nieskończenie wielkich, ale w zastosowaniu do bytu realnego, dotykalnego pojąć się to nieda.

Owa przestrzeń musi być wszędzie, bo nicby bez niej istnieć nie mogło — ale jak znów pojąć istnienie samej przestrzeni bez niczego? Wyobraźmy sobie niebo nasze bez kształtu. — Niepodobna. Przestrzeń nieskończenie wielka, nie może być ani z przodu, ani z tyłu, ani u góry, ani u dołu, — a jednak my nie możemy sobie ani na jedną chwilę wyobrazić takiej przestrzeni, któraby nie była, ani przed nami, ani za nami, ani u góry, ani u dołu, (lecz wszędzie od razu a nigdzie wyłącznie). Zawsze tylko względnie, tylko odnośnie do nas możemy sobie przestrzeń wyobrażać.

Dalej, przestrzeń nie może być sama w sobie ani ciemną, ani jasną, ani żółtą, ani niebieską. — My zaś możemy sobie wyobrażać przestrzeń tylko albo czarną, jak pokój nieoświetlony, albo zabarwioną i jasną, jak niebo i t. p. — Przestrzeni bez farby wyobrazić sobie niepodobna.

Dalej, przestrzeń ma być bez granic. Jeżeli usiłujemy wyobrazić sobie masę bezgraniczną, to z konieczności coś chwila wyobrażamy sobie jakąś granicę, którą następnie cofamy do drugiej, tę drugą do trzeciej i t. d., ale przestrzeni bez żadnych granic wyobrazić sobie nie możemy.

Z drugiej strony nie możemy znów wyobrazić przestrzeni zupełnie ograniczonej i zamkniętej — jeśli to będzie kształt kuli, to po za tą kulą musimy koniecznie przypuszczać coś innego: miejsce dla innych ciał.

Tak, że ani przestrzeni bez granic, ani przestrzeni o skończonych granicach wyobrazić sobie nie możemy.

Chcąc dać komuś pojęcie przestrzennej nieskończoności, musimy postępować w następujący sposób:

Wyobraź sobie kulę tak wielką, jak tylko możesz — ta kula ma powierzchnią nadzwyczaj wielką i ma promień nadzwyczaj wielki. Otóż wyobraź sobie dalej, że powierzchnia tej kuli stopniowo się oddala od środka, a więc i promień stopniowo się powiększa — tak, że nareszcie powierzchnia staje się tak wielką, że przestaje istnieć, ponieważ promień niema już granic, jest nieskończenie wielki.

Cóż na to odpowie uczeń, któremu w podobny sposób objaśniamy nieskończoność przestrzeni?

Odpowie nam, że może sobie wyobrazić powierzchnię kuli rozmaitej wielkości, ale że takiej powierzchni, któraby była tak wielką, żeby aż wcale nie istniała, w żaden sposób pojąć nie może.

A jednak lepszej drogi niema — te jakie są, prowadzą tylko do sprzeczności.

Pozostaje nam jeszcze jedna tylko kwestyja zasadnicza.

Najmocniejsze przekonanie wewnętrzne mówi nam, że świat który istnieje dziś, i istniał wczoraj, i istnieć będzie jutro. — Zmiany szczegółowe, jakie w nim zachodzą nazywamy długo- lub krótko-trwałymi — niektórym ciałom, jak ziemi, przypisujemy odwieczne istnienie, innym, jak bańce mydlanej, chwilowe tylko.

Co to znaczy, że ziemia nasza, księżyc i gwiazdy istniały przed milionem lat? — to znaczy, że jeśli wówczas byli ludzie, tacy jak my, lub podobni, to mogli dotykać się tej ziemi, chodzić po niej, brać jej garść w rękę, widzieć księżyc i gwiazdy, jednym słowem, że mogli wówczas doznawać tych samych wrażeń, co my dziś.

Za miarę czasu służy nam zawsze stosunek wrażeń w przestrzeni. Skazówka na powierzchni zegarka od chwili rozpoczęcia odczytu zmieniała miejsce, a więc upłynął pewien czas. Słońce zmieniło swe miejsce, a nawet skryło się zupełnie za miastem, a więc upłynął pewien czas. Każda bowiem czynność, każde uczucie, każda myśl, każdy ruch wymaga pewnego czasu. — To, o czym mówimy, odbywa się w tej chwili, lecz właściwie mówiąc, już należy do przeszłości, ponieważ, ażeby mówić o czymś, potrzeba wprawdzie wiedzieć, że coś się stało, czyli to coś musiało się stać pierwej. Lecz i sama mowa, o ile wiem o niej, należy do przeszłości — i sam akt wiedzy o tej mowie, o ile myślę o nim, należy do przeszłości — nigdy więc nie możemy ująć chwili prawdziwie obecnej. Ile zaś razy myślimy o tym, co ma być dopiero, tyle razy myśl ta również zapada w przeszłość; rzeczywiście ostatniego procesu myśli naszej nigdy nie jesteśmy w stanie uchwycić. Gdy zasypiamy,

gdyśmy już zasnęli, nie jesteśmy w stanie wiedzieć, jaką była ostatnia nasza myśl świadoma, ponieważ, gdybyśmy wiedzieli, znaczyłoby to, że nieśpiemy — co jest sprzecznością.

Światła i cienie, szmery i dźwięki, czyny i myśli nasze wszystko zapada gdzieś w przeszłość. Co to znaczy, zapada w przeszłość? — To znaczy: przestaje istnieć, lecz tym sposobem dla nas nic nie istnieje, ponieważ dla nas, jak widzieliśmy niema właściwie chwili obecnej, jest tylko przeszłość... Mamyż się wyrzec tej przeszłości? — Nie, nigdy. A jednak rady niema, albo nic, albo tylko przyszłość, której niema jeszcze.

Jednym słowem nie jesteśmy w stanie ująć żadnej chwili, prawdziwie terażniejszej; każda myśl, z której zdajemy sobie sprawę, właśnie dla tego, że już z niej sprawę zdawać można, należy do przeszłości. Cóż jednak z drugiej strony mówi nam nasza świadomość?

Mówi nam, że ażeby coś mogło być przedmiotem naszej myśli, musi być w myśli obecnie, jako fakt terażniejszy — każde wspomnienie, jako myśl, jest terażniejszością; myśl, która już przeszła, w żaden sposób nie może być naszą myślą, ona już przeszła, już jej niema, już nie istnieje, tylko zaś to, co istnieje, może być ujętym, czyto przez zmysł, czy przez umysł. Przeszłe myśli, to jak zgubione kwiaty, — choćbyśmy je po upływie dłuższego czasu znaleźli i podjęli — nie będą to już te same kwiaty, świeże, barwiste i wonne. — To, co stanowiło ich właściwe przymioty, co im dla nas jedynie wartość pewną nadawało — znikło bezpowrotnie. — Któż nie odczuwa różnicy między uczuciem przeszłym, a obecnym? — Któż potrafi się wyrzec tej myśli, że to co czuje, czuje rzeczywiście w chwili danej, jako terażniejszość żywą, trwającą?

Tak więc, taż sama świadomość uczy nas, że możemy ujmować tylko przeszłe fakta, i że przeszłych faktów ujmować nie możemy.

Spróbujmy wyrwać się z tej sprzeczności, i znowu przerzucić się myślą w bezmiar istnienia.

Świat istnieje od wieków. Nie mówmy już o naszej ziemi wyłącznie, o naszych gwiazdach wyłącznie, ale o wszystkim, co tylko w nieskończonej przestrzeni istnieć może.

Czy wszechświat miał początek i jaki? — Jedyne dwa zasadnicze przypuszczenia są możliwe:

- 1) albo istniał wiecznie,
- 2) albo był stworzony.

Rozważmy pierwsze przypuszczenie. — Świat istniał wiecznie, to znaczy, że nailekolewiek milionów lat od chwili obecnej, sięgniemy myślą w przeszłość, zawsze przypuścić musimy, że wówczas, przed owymi milionami lat toż samo przypuszczenie, z równym prawem, co więcej, z równą koniecznością zrobićbyśmy musieli. Toż samo na tyleż milionów lat przed ową chwilą i t. d., bez końca. Czy to znaczy pojmować nieskończoność odwiecznego trwania wszechświata? — Nie, to znaczy, ciągle tylko stawiać pytanie — czym jest nieskończoność? — Jestto ciągle tylko wątpić o tym, co pojmujemy, — przeczyć ciągle własnej wiedzy, potwierdzać tylko własne pytanie. Czy istniał przedtym? — Tak. A czy istniał jeszcze wcześniej? — Tak. — Jestto stać ciągle na tym stanowisku, z którego się wyjść miało. Twierdzić, że świat istniał wiecznie, jestto twierdzić, że istnieje w każdej chwili obecnej — ale nie jest to: obejmować myślą nieskończoność czasu — ponieważ każde objęcie myślą, byłoby ograniczeniem tejże nieskończoności — a więc sprzecznością.

Ale przypuśćmy, że z tej strony niema żadnej trudności i rozważmy inną. Świat istnieje wiecznie — to znaczy: utrzymuje się sam przez się. Co to znaczy utrzymywać się przez się? Jeżeli powiadamy, że kamień leży na ziemi w spoczynku sam przez się, to rozumiemy przez to, że nikt go niepodtrzymuje, a on i tak leży spokojnie. Lecz czy rzeczywiście nic go nie podtrzymuje, czy rzeczywiście leżałby spokojnie sam przez się? — Nie, owszem, podtrzymuje go ziemia; gdybyśmy ziemię pod nim podkopali, usunąłby się na dół. Zatem kamień jest zależny od ziemi, i nie utrzymuje się sam przez się.

Jeżeli powiadamy, że balon sam przez się wznosi się w górę. Co to znaczy? — To znaczy, że nikt go nie podrzuca; lecz czy rzeczywiście nic go nie podrzuca? — Nie, owszem, balon wznosi się dla tego tylko, że gaz, który zawiera jest lżejszym od powietrza. Gdybyśmy go napełnili gazem cięższym od powietrza, albo tylko samym powietrzem, niewznosiłby się sam przez się;

zatem wznoszenie się jego jest zależnym od czegoś, i nie wznosi się sam przez się. Jeżeli powiadamy, że na stepach trawa rośnie sama przez się — to znaczy, że nic niepodtrzymuje jej rozwoju. Lecz czy rzeczywiście nic nie podtrzymuje jej rozwoju? — Nie, przeciwnie, gdyby nie soki pożywne, które czerpie z ziemi, gdyby nie powietrze, światło i ciepło — nie rozwijałaby się sama przez się. Właściwie więc wzrost trawy jest zależnym od wielu zewnętrznych warunków, — a więc nie rośnie ona sama przez się.

Jeżeli powiadamy, że ziemia nasza krąży około słońca sama przez się — to znaczy, że nikt jej nie ciągnie — ale czy rzeczywiście nic jej nie ciągnie? — Owszem, gdyby nie przyciąganie słońca i innych ciał niebieskich, nie krążyłaby w około niego. Zatem ziemia nie utrzymuje się w swym ruchu sama przez się.

Jakikolwiek ze znanych nam faktów weźmiemy pod uwagę, zawsze przyznać musimy, że tylko współdziałanie zewnętrznych sił pozwala mu przejawiać się samodzielnie. Z konieczności praw naszego myślenia, spostrzeżenie to stosować musimy i do wszechświata. Wszechświat utrzymuje się sam przez się, — to znaczy, że musi być jakaś siła, która go utrzymuje, — czyli, że właściwie nie utrzymuje się sam przez się. Mówić, że coś trzyma samego siebie, jestto wpadać w sprzeczność.

Tak więc ateizm prowadzi do uznania siły utrzymującej świat, do teizmu. — Pierwsze przypuszczenie jest niepojętym.

Weźmy drugie. — Świat był stworzony. Czy mógł stworzyć sam siebie? Rozważmy. Stwarzać, jestto powoływać z nicności do bytu. To, co ma się stworzyć, nie istnieje jeszcze. Zatem chcąc siebie stworzyć, potrzeba przedewszystkim nie istnieć. — Mało tego — potrzeba istnieć zanim się istniało — bo nie można tworzyć nie istniejąc. Zwyczajna niedorzeczność.

Zatem świat nie mógł stworzyć sam siebie — musiała go stworzyć siła odrębna. Ta siła musiała istnieć przed nim; — ażeby stworzyć świat nieskończenie wielki, musiała być nieskończenie potężną; mogła jednak stworzyć świat, albo tylko z siebie samej, albo z czegoś innego, albo z niczego. — Jeśli stworzyła z siebie, to znaczy, że część jej istoty, albo cała stota zmieniła się na wszechświat.

W pierwszym razie siła nieskończenie wielka przestałaby być nieskończenie wielką — w drugim zupełnieby istnieć przestała.

Gdyby stworzyła świat z czegoś innego, to byłaby to tylko prosta przeróbka, i właściwie nicby nie było stworzone.

Jeśli wreszcie stworzyła świat z niczego, to znaczy, że nic stało się naraz czymś. Jestto najwyraźniejsza sprzeczność, jaką znamy. Ale przypuśćmy, że wszystkie te trudności dla naszego pojęcia nie istnieją. Siła odwieczna stworzyła świat w ten lub ów sposób. Ażeby go stworzyć, musiała istnieć pierwej. Czy miała początek, czy nie? — Jeśli miała, to wracamy do powyższej kwestyi i wchodzimy w powyższe błędne kółko. Jeśli nie miała, to wracamy jeszcze do pierwszego przypuszczenia o odwiecznym istnieniu i wchodzimy w pierwsze błędne kółko. Tak więc: teizm prowadzi do ateizmu.

Teraz pojmiemy, dla czego systemy filozoficzne przerzucają się między temi dwoma biegunami:

Co począć, w obec powyższych rezultatów rozumowania? — Streszczając wszystko com dotychczas powiedział, wypada, że wszystkie nasze zasadnicze pojęcia o wszechświecie, jak pojęcia materyi, ruchu, siły, ducha, przestrzeni i czasu, prowadzą w ostatecznych swych konsekwencyjach do nieuniknionych sprzeczności, których żadna ze znanych hipotez usunąć nie jest w stanie. W każdym z tych kierunków ludzkiej myśli uderzamy o nieprzebitą dla umysłu zaporę, która wewnętrznej istoty najpospolitszych objawów materyi i siły, ciała i ducha, przestrzeni i czasu, przeniknąć nie pozwala. Ani teoryje materialistyczne, przyjmujące tylko istnienie materyi i jej sił, odrzucające wszelką nadnaturalną siłę — ani teoryje spirytualistyczne, przyznające duchowi władzę tworzenia materyi i odrzucające mechaniczny pogląd na budowę wszechświata — niezdają nam sprawy z najwewnętrzniejszej istoty wszechbytu z jej odwiecznych tajemnic — co więcej, każdy system pośredni, dualistyczny, elektryczny, powiększa tylko liczbę sprzeczności, niepojętych dla umysłu ludzkiego.

Ile razy usiłowano przekroczyć granicę zjawisk i dotrzeć do ich istoty, ile razy ze stosunków względnych przerzucano się w bezwzględne, z ograniczonych w nieskończone, i sięgano

aż do pierwotnej przyczyny i ostatecznych zasad wszechbytu — tyle razy rezultat badań wykazywał zawsze sprzeczności i tylko sprzeczności logiczne.

„Pierwsze, najodleglejsze przyczyny rzeczy, mówi wiekopomny nasz Jan Śniadecki, są dla nas do docieczenia niepodobne.“

„Ostatnie pytanie: co jest materyja? t. j. jakie jej przyrodzenie, niezawisłe od naszych wrażeń zmysłowych? Co jest dusza? co czucie, jako pierwsze jej działanie? jakto wrażenia zmysłowe działać mogą na istotę niematerjalną i obudzać jej władze? — są to pytania, na które nigdy nie możemy odpowiedzieć; — dla tego mamy to za niewątpliwą prawdę, że pierwsze i najodleglejsze przyczyny rzeczy są dla nas do docieczenia niepodobne. — Są to ostateczne punkty sił ludzkich i filozoficznych badań; między nimi a pierwszymi wrażeniami zmysłów leży świat prawdziwych odkryć i wynalazków; leży niezmierne pole do popisu dla wszelkich zdolności i talentów człowieka. Za temi zaś ostatecznemi punktami ustają wszystkie porównania i stosunki, a zatym drogi i sposoby wywierania naszych sił. Jestto odmęt i przepaść, gdzie człowiek w zamieszaniu durzeje i ślepie, wpada w marzenia, w błędy i dziecinności. — Stąd to jeszcze pochodzi, że w podobnych badaniach, im bardziej subtylizujemy w myślach i słowach, tym się bardziej pojęcia nasze ćmią i mieszają; aż wreszcie wpadamy w szperania, i nam samym i nikomu niezrozumiałe. W tej to krainie nieudolności ludzkiej, wylęgły się owe sekty metafizyczne, nadto wiele o siłach umysłowych trzymające, a prawdziwej filozofii przeciwne, które chcąc wszystko wytłumaczyć, wszystko zrobiły ciemne i niezrozumiałe.“

Tak pisał Śniadecki przed 50 laty. — Czy rzeczywiście ostateczne te pytania nigdy dla nas pojętami nie będą? — Niewiemy. Ale to pewna, że prawa umysłu ludzkiego, jakie dziś znamy, świadczą tylko stanowczo przeciw wszelkim tego rodzaju pokuszeniom.

Metafizyka materyjalistyczna i spirytualistyczna są zarówno częścią igraszką słów, która tylko nowością kombinacji ludzi może nieobeznanych z prawami myślenia.

Do takich lub podobnych rezultatów badania dochodzili różni filozofowie różnych wieków — lecz wnioski praktyczne

jakie z nich wyprowadzali były bardzo odmienne. Do nas należy wyciągnąć takie, któreby rzeczywiście jak najściślej i najostrożniej rzeczy biorąc, wyprowadzić się dały.

Krańcowi materyjaliści, którzy krytykę swą szczególnie przeciw duchowi skierowali, dochodzili naturalnie do sceptycznych rezultatów w przedmiocie owego ducha i odmawiali mu bytu. — Przyjmując jedynie istnienie materji i jej własności, nie uważali, że własności te przy głębszem rozbiorze, do takich samych prowadzą sprzeczności, jak i pojęcie ducha. Nie myśląc o tym, odmawiali bytu wszystkiemu, cokolwiek zakres własności materji, przekonać mogło. — Był to negatywizm materyjalistyczny.

Z drugiej strony, krańcowi idealisci, których krytyka przeważnie przeciw pojęciu materji skierowaną była, dochodzili naturalnie do wniosku, że pojęcie materji, niezależnie od umysłu ludzkiego, niema żadnego odpowiedniego sobie realnego bytu i że jedynie duch samodzielny wyobraża sobie świat materyjalny, który w rzeczywistości jest tylko złudzeniem naszych zmysłów. Tylko duch nasz myślący i wyobrażający był dla nich bytem rzeczywistym — a materyja pozorem bytu — nicbytem. — Był to negatywizm idealistyczny.

Inni łączyli oba systemy w najrozmaitszy sposób, już to uważając materyję za coś na pół duchowego, a ducha za coś na pół materyjalnego — już to uważając oba te byty za dwa krańcowe objawy trzeciej, właściwie tylko istniejącej substancji, albo łącząc je w sposób tajemniczy jakąś przedustawną harmoniją. Inni wreszcie wątpili i o istnieniu materji i o istnieniu ducha — i to był bezwzględny negatywizm.

Na pozór przekonanie to zdaje się być najkonsekwentniejszym wynikiem powyższego naszego rozbioru. — Niepodobna bowiem przypuścić, ażeby byt rzeczywisty zawierał w sobie tyle sprzeczności, znoszących się wzajemnie — a skoro tak wypada z rozumowania, więc.. wnioskują bezwzględni negatywiści: nic właściwie nieistnieje, wszystko jest tylko złudzeniem.

Lecz tu znów wpadamy w nową sprzeczność; jeżeli nic nieistnieje, jakimże sposobem może istnieć złudzenie? Ażeby poznać, że coś jest złudzeniem, — potrzeba to coś porównać z czymś, czego nieuważamy za złudzenie — inaczej wyraz

złudzenie traci wszelką doniosłość. Z konieczności więc praw naszego myślenia musimy przypuszczać, że coś rzeczywiście istnieje, że to, co stale sprawdzamy doświadczeniem zewnętrznym czy wewnętrznym jest rzeczywistością, choć tylko rzeczywistością względną — o bezwzględnej bowiem nic nie wiemy. — Na myśl, żeby wszystko o czym wiemy miało być złudzeniem; oburzają się, że tak powiem, wszystkie siły naszej istoty. —

Jakto? więc ziemia, która nam dała życie, pola nasze i domy nasze, serca, które kochamy i ideje, za które walczymy — to złudzenia i tylko złudzenia? — Nie, po stokroć nie! — Niech sobie będą czym chcą same w sobie, niech dla bezwzględnego rozumu, tracą wszelką wartość — dla nas pozostaną tym, czym są dla nas: naszą ziemią, naszym niebem, naszymi gwiazdami, naszymi braćmi, naszymi ideami.

Takie przekonanie jest niezbite, ponieważ z góry powiada, że jest względne. Potwierdza ono mniemanie ogólne, o istnieniu materji, siły, ruchu, ducha, przestrzeni i czasu, ale potwierdza je w sposób względny. — Jestto względny pozytywizm.

Rozbiór nasz wykazał, że pojęcia te w ostatecznych swych konsekwencyjach prowadzą do nieuniknionych sprzeczności. Streścimy je w najkrótszych słowach: W kwestyi istoty materji rozebraliśmy cztery zasadnicze przypuszczenia:

- 1) Jeśli materja jest podzielną, tylko do pewnej stałej granicy, to drobne jej cząsteczki są bezwzględnie niepodzielne. Przypuszczenie to jest sprzeczne z zasadniczą własnością materji, która polega na tym, że każda cząstka musi zajmować pewną przestrzeń. Jeżeli bowiem atom zajmuje pewną przestrzeń, to musi mieć pewien kształt, a jeżeli ma pewien kształt, to ten kształt da się w myśli rozdzielić, podzielić i t. d. — zatem nawet nieskończenie małych cząstek materji nie możemy sobie wyobrazić jako bezwzględnie niepodzielnych.
- 2) Jeśli przypuścimy, że materja jest podzielna do nieskończoności, to wpadniemy w inną sprzeczność, mianowicie w sprzeczność z naukowemi pojęciami gęstości i wagi ciał, ponieważ gęstość i waga ciał dadzą się

- pojąć tylko w zależności od ilości atomów w danej objętości, a więc od ilości cząstek niepodzielnych i t. d.
- 3) Jeśli przypuścimy, że materija jest całkiem niepodzielną, to wpadamy w sprzeczność z najprostszemi faktami doświadczenia, które nas uczą, że ciała dadzą się dzielić na części.
 - 4) Wreszcie, jeśli przypuścimy, — że materija składa się z cząstek nie zajmujących przestrzeni, to znów wpadamy w zasadniczą sprzeczność, ponieważ suma cząstek nie zajmujących przestrzeni nie może złożyć ciała zajmującego przestrzeń.

Co do ruchu. Nie możemy go pojmować inaczej, jak zmianę miejsca. Przypuszczenie zaś zmiany miejsca jest sprzecznym z odrzuceniem zupełnego niebytu czyli bezwzględnej próżni, ponieważ, choćbyśmy przypuścili, że ciała poruszają się w eterze czyli gazie nadzwyczaj delikatnym, to zawsze między cząstkami tego gazu przypuścić musimy zupełną próżnię, inaczej bowiem cząstki nie miałyby miejsca do zmiany miejsca, a więc do ruchu i t. d.

Co do siły. Siła ma być przyczyną ruchu, ale przyczyny ruchu nie będącej ruchem nie znamy. Siła nie może być materiją nieważką, bo dwa te pojęcia są sprzeczne. — Nie może być ani wyłącznie przyciągającą, ani wyłącznie odpychającą, ani jedną i drugą, ponieważ rezultaty takiego działania albowy zniweczyły świat, który widzimy, albo też zniweczyłyby się wzajemnie.

Co do ducha. Duch nie może być złożony i zmienny, a jednak w umyśle naszym czujemy niezmierną różnorodność i zmienność; duch nie może chorować, a jednak choruje; duch jako niematerjalny, nie może być zależnym od rozlewu krwi w mózgu, a jednak jest zależnym i t. d.

Co do przestrzeni. Ostatnie słońce przyciągające wszystkie inne, musi być nieskończenie wielkie, lecz wszechświat cały jest także nieskończenie wielki, a przestrzeń sama, w której się porusza musi być także nieskończenie wielką. Nie możemy zaś pojąć w naturze trzech bytów realnych, rzeczywistych, nieskończenie wielkich. Nie możemy też pojąć ani przestrzeni bezwzględnie ograniczonej, ani bezwzględnie nieograniczonej.

Co do czasu. Nie możemy pojąć chwili prawdziwie ostatniej i prawdziwie pierwszej. Przypuszczenie stworzenia świata samego przez się, jest sprzeczne z pojęciem stworzenia — stworzenie z niczego sprzeczne z pojęciem bytu i t. d.

To wszystko wykazał rozbiór filozoficzny. I żadna filozofia, uznając logiczne prawa myślenia nie może sprzeczności tych usunąć. Ani negatywizm materjalistyczny, ani negatywizm idealistyczny — ani oba razem połączone w nowy chaos sprzeczności. — Nie możemy pojmować świata inaczej, jak względnie do nas, ponieważ nie możemy wyjść z siebie, nie możemy pojmować nie pojmując; — a pojmować jestto oceniać stosunki. Oceniać stosunki, jestto porównywać je i rozróżniać. Porównywać jestto zbliżać — rozróżniać jestto dzielić w myśli. — Ani zaś zbliżanie nie może zbliżyć nic nad to, co było dane do zbliżenia, ani rozdzielanie nie może rozdzielić nic nad to, co było dane do dzielenia. Oba te procesy, doprowadzone do najwyższej doskonałości, nie mogą przestać być zbliżaniem i rozdzielaniem, syntezą i analizą, nie mogą też zbliżać i rozdzielać tego co się zbliżać i rozdzielać niedaje: bytu bezwzględnego. Ile razy więc z dostępnego dla nas pola stosunków, zechcemy przejść po za odwieczną zasłonę bytu bezwzględnego, tyle razy niosąc z sobą pojęcia względne, pojęcia stosunków i przypisując je do przypuszczalnie za bezwzględne uważanych bytów, materji, ducha, przestrzeni i czasu, z samej konieczności praw naszego myślenia wpaść musimy w sprzeczność, ponieważ, mając tylko pojęcie stosunków, a więc bytu ograniczonego, stosowaliśmy je do owych wielkich niewiadomych, starając się uważać je niezależnie od wszelkich stosunków, bezwzględnie. Jakież stąd wnioski praktyczne wypływają z logiczną koniecznością?

Jeżeli znamy tylko stosunki, to mówmy tylko o stosunkach. Jeżeli nie możemy sobie wyobrazić materji inaczej jak złożonej z cząstek przestrzennych — to wyobrażajmy ją sobie jako złożoną z cząstek przestrzennych. Jeżeli ruchu nie możemy pojąć bez przypuszczania cząstek pływających w próżni, to wyobrażajmy go sobie jako zmianę miejsca tychże cząstek pływających w próżni. Jeżeli siła nieda się pojąć bez ruchu, to wyobrażajmy

ją sobie jako ruch. Jeżeli duch nieda się pojąć bez zjawisk duchowych, — to wyobrażajmy go sobie tylko w owych zjawiskach duchowych. — Jeżeli przestrzeń ani bezwzględnie ograniczona ani bezwzględnie nieograniczona pojąć się nieda, to wyobrażajmy ją sobie tylko jako względnie ograniczoną lub względnie do naszej wiedzy nieograniczoną.

Jeśli wreszcie postąpiwszy podobnie z czasem, nie będziemy mogli rozwiązać zagadki odwiecznego bytu lub stworzenia w czasie, to poprzestańmy na wyobrażaniu sobie względnego przetwarzania się w czasie i względnej długotrwałości. Jeżeli nasza wiedza jest tylko wiedzą stosunków, to nie tylko nic na tym nie traci, ale przeciwnie, tylko w ten sposób postępować i doskonalić się może. Jak daleko dosięgnie w tym postępie? Dowiemy się najlepiej, pracując nad nim.

Przeciwko takiemu stanowisku niema innych zarzutów, — oprócz tych, które każda wiedza uznać musi, mianowicie, że jest niedoskonałą i względną tylko. Przeciwko wierze w istnienie materji lub ducha, nie można nic zarzucić temu, który powiada, że nie znając nic pewniejszego nad to, co zna, poprzestaje na tej pewności. Nam potrzeba prawd. — Prawdy naszej wiedzy są tylko prawdami dla nas, to jest właśnie takimi, jakich nam potrzeba. W tym względnym zakresie badań niema żadnych sprzeczności koniecznych, mogą być tylko sprzeczności z dających się sprostować błędów wynikające. — Możliwość takiego błędzenia każdy z myślicieli uznać powinien i wdzięcznym być za ich sprostowanie.

W tym miejscu niech mi wolno będzie zrobić uwagę, odnoszącą się bezpośrednio do teoryi, której bronię. Nazywam ją względnym pozytywizmem, albo po prostu pozytywizmem, dając tym do zrozumienia, że teoryja ta niema nic wspólnego ani z materjalistycznym negatywizmem, który przeczy możliwości badania bezpośredniego objawów duchowych — ani z negatywizmem idealistycznym, który nie wierzy doświadczeniu zmysłowemu, ani wreszcie z żadnym z pośrednich systemów metafizycznych, usiłujących istotę ducha lub materji w sposób pośredni zjednoczyć. — „Pozytywizm taki wyróżnia się od wszystkich innych systematów — ale wyróżnia się też znacznie

i od wielu innych pod tę samą nazwę podciąganych.“¹⁾ Dla tego też wszelkie zarzuty, odnoszące się do systemu Comte'a, który sam w zacytowanej rozprawie w głównych konsekwencjach odrzuciłem, (przyjmując jedynie metodę i to nie w ten sposób jak jej Comte używał) — uważam za całkiem obojętne dla wyrażonych tu myśli. — Nie są one pomysłami oryginalnymi, ponieważ zostawili je nam w spuściznie wszyscy bystrzejsi myśliciele na polu filozofii, a w szczególności, z nowszych oprócz Comte'a, Herbart, Śniadecki, Kant, Mill, Spencer i Taine, bez wątpienia na bardzo różnych stojący stanowiskach — ale każdemu wolno uważać za prawdę to, czego w swoim przekonaniu sam dowieść potrafi i niema racyi czynić go odpowiedzialnym za pozytywizm Comte'a, dla tego tylko, że Comte pierwszy przyjął tę nazwę; tak jak nikt niema prawa robić któremukolwiek z dzisiejszych idealistów zarzutów, odnoszących się do Platona, chociaż ten był rzeczywiście pierwszym właściwym twórcą idealizmu. *Suum cuique.*

Z wymienionych powyżej myślicieli, odnośnie do poruszonych tu kwestyj, winienem wskazać przedewszystkiem Herberta Spencera, w którego „Pierwszych zasadach“ wszystkie te kwestyje tylko w innym układzie i z nierównie większą dokładnością są rozbiebane. Niektóre przykłady wziętem wprost z powyższej książki, opuszczając tylko uwagi, które mi się niewydawały słusznemi. Niemogę zaś zgodzić się i na główną myśl tego autora, dla której właśnie wyłącznie rozbiór swój napisał: mianowicie na owę myśl zjednoczenia wiedzy z wiarą, które ma być dokonane na podstawie uznania wspólnych niewiadomych. Całe to przedsięwzięcie uważam za chybione i bezpożyteczne tak dla wiedzy jak i dla wiary. — Wiedza i wiara powinny istnieć oddzielnie, o ile umysłowe i moralne potrzeby ludzi istnienia ich domagają się. Ale jak sprawy wiary powinny być zostawione tradycyi religijnej i sumieniu, tak sprawy wiedzy tradycyi naukowej i rozumowi.

Filozofija prawdziwie pozytywna, t. j. ograniczająca zakres swych badań do dostępnych dla umysłu ludzkiego faktów, mniej

1) Bibl. Fil. Poz. *Wstęp i pogląd ogólny na fil. pozytywną.* Warszawa 1872 — Str. 90.

niż każda inna znaleźć się może w kolizyi z prawdami wiary, która o stosunki fizyczne, chemiczne, psychiczne i społeczne, dba o tyle, tylko, o ile te przejawiać mają prawdy bezwzględne. Te zaś pozostawiając wierze — i zatrzymując sobie pierwsze, w tej formie, w jakiej je słaby nasz umysł rozpoznać może — uznajemy święte prawo wiary, do ogrzewania serc ludzkich idealną miłością i święte prawo wiedzy do rozświetlania ciemnych dróg życia prawdami doświadczenia i rozwagi. — Wiedza i wiara mogą istnieć obok siebie bez potrzeby mieszania się w swoje sprawy i bez potrzeby zjednoczenia.

Tak więc, uznajemy prawdy względne za pewne, ponieważ innych, pewniejszych nieznamy. Byt materyjalny, ani byt duchowy nie dadzą się wyobrazić w swej istocie bezwzględnej, ale dadzą się wyobrazić w swych względnych objawach. W tym zakresie umysł nasz włada całą potęgą duchowej, badawczej siły, w tym zakresie niema żadnych koniecznych sprzeczności. Nie potrzebujemy pytać się, czy atomy są same w sobie podzielne lub niepodzielne, — dość wiedzieć, że są niepodzielne dla nas, dla naszych środków, tak jak tego uczą naturaliści. — Nie potrzebujemy rozważać czym jest próżnia bezwzględna, dość nam wiedzieć, że między cząstkami musimy przypuścić miejsca puste, ażeby pojąć rzeczywistość ruchu. Podobnie, niewiedząc czym jest siła bezwzględna, duch bezwzględny, możemy badać ich objawy, wykrywać rządzące nimi prawa — prawa te porównywać z prawami innych zjawisk, duchowych z fizycznymi i na odwrót — stosować je praktycznie w życiu, do pedagogiki, historii, moralności, medycyny lub mechaniki. Wreszcie, czas i przestrzeń, jako nieodłączne od zjawisk formy bytu, musimy łączyć z nimi, porządkować w nich zjawiska w całość taką, jaką nam doświadczenie i rozważa uznać każą. W tym to zakresie względnej rzeczywistości, rozciąga się świat olbrzymi „świat prawdziwych odkryć i wynalazków, niezmierne pole do popisu dla wszystkich zdolności i talentów człowieka.“ Po za nim — odwieczna zasłona, ukrywająca dla dzisiejszych władz naszego rozumu tylko sprzeczności — a nie-

zależnie od władz naszego rozumu . . . domniemany lecz nie-
dością byt sam w sobie.

Filozofija ścisła, filozofija pozytywna musi przyznać te
granice.

Ale w tym miejscu, przeciwnicy pozytywizmu podnoszą
głos i powiadają: obcinacie skrzydła ludzkiemu duchowi, krę-
pujecie swobodny rozwój wiedzy, zasklepiacie się w świecie zja-
wisk, odmawiając bytu odwiecznej i bezwzględnej substancji!

Zarzuty te należy wprost odwrócić. Użyję w tym miejscu
pięknego przykładu, jaki podaje Herbert Spencer. Orzeł, któ-
remu trudno chodzić po ziemi, a który z taką łatwością unosi
się na falach powietrza, gdyby się znał na metafizyce, mógłby
sądzić, że powietrze krępuje lot jego, że gdyby było rzadsze,
lżejby mu było bujać w przestrzeni — a najlżej, gdyby prze-
strzeń ta była próżnią. Niestety, ten to właśnie opór powie-
trza sprawia, że może się o nie odbijać skrzydłami i wznosić
do góry — w próżni straciłby wszelką władzę. — Tak i duch
ludzki, narzekający na więzy materji, bluźni; bo rzucając jej
obszary i przenosząc się myślą w próżnię abstrakcyjnych ma-
rzeń, traci wszelką siłę, „wszelkie drogi i sposoby wywierania
sił własnych“, jak mówi Śniadecki.

Ostrzegać przed takowym niebezpieczeństwem, jestże to
podcinać skrzydła ludzkiemu duchowi i krępować swobodny
rozwój wiedzy? — Nie, jestto ochraniać tę wiedzę od najcięż-
szych błędów i zastoju.

A teraz jeszcze słówko, co do odmawiania bytu odwiecznej
substancji, odwiecznej i bezwzględnej sile.

Nie, szanowni panowie — pozytywizm nie przeczy temu,
czego pojąć nie można, przeczy tylko możliwości pojęcia —
a na to zgadza się świat cały.

Rozbiór nasz wykazał, że po za obszarem dostępnym dla
nas zjawisk — rozum ludzki traci siłę badawczą i popada
w sprzeczności — ale wykazał zarazem, że zjawiska te, których
badanie jedynie dostępnym jest dla nas, i które stanowią przed-
miot tylu świetnych zdobyczy naszej wiedzy — że zjawiska te,
mówię, są tylko prawdą dla nas, prawdą względną. — Do-
strzegając w ich przypuszczalnej istocie szereg sprzeczności,
duch ludzki nie może się jednak zgodzić z tą myślą, ażeby te

sprzeczności rzeczywiście stanowią ich istotę. Z natury swojej odczuwa on logiczną potrzebę zgody, harmonii — choć jej przeniknąć nie jest w stanie. Co więcej, myśląc o zjawiskach, nie jest w stanie pozbyć się tej myśli, że istnieje coś, co się objawia i że to coś nie jest już bytem względnym i zmiennym — lecz bezwzględnym i stałym.

Owo olbrzymie tło przestrzeni i czasu z rozsypanymi kombinacjami materyjalnych cząstek, z niezliczonymi przejawami ruchu, i owych niepojętych sił, działających zarówno w atomie jak i w słońcu słońc, — zarówno w martwym kamieniu jak i w ożywionych myślą komórkach ludzkiego mózgu — to tylko kanwa przystępnych dla nas zjawisk — po za którymi ukrywa się jedna, wielka, niepojęta zagadka — przedwieczna Niewiadoma.

Filozofija prawdziwie pozytywna byt jej uznaje, — ale nic więcej o niej powiedzieć nie może. Kogo zaś taki rezultat wiedzy niezadawalnia, temu pozostaje jedna tylko droga — wiary. —

Nie przeceniajmy więc sił naszego rozumu i naszej doświadczalnej wiedzy — i nie rzucajmy kamieniem na tych, którzy sądzą, że „lepszą jest rozsądna niewiadomość, niż fałszywa nauka.“
